



KEN FOLLETT

SŁUP OGNI



Prolog

Powiesiliśmy go przed katedrą w Kingsbridge, gdzie zwykle odbywają się egzekucje. Przecież jeśli nie można zabić człowieka przed obliczem Boga, prawdopodobnie w ogóle nie powinno się go zabijać.

Szeryf wyprowadził go z więzienia pod ratuszem. Szedł wyprostowany, z rękami związanymi na plecach, a jego blada twarz była wyzywająca i nieustraszona.

Tłum szydził z niego i zlorzeczył mu. On jednak zdawał się nie widzieć rozjuszonych tłuszczy. Ale mnie zobaczył. Nasze spojrzenia się spotkały i była w nich cała wieczność.

To ja byłem odpowiedzialny za jego śmierć, a on dobrze o tym wiedział.

Tropiłem go od dziesiątków lat. Był zamachowcem, który – gdybym go nie powstrzymał – w jednym krwawym akcie bestialstwa zabiłby połowę ludzi dzierżących władzę w tym kraju, łącznie z niemal całą rodziną królewską.

Poświęciłem życie, tropiąc podobnych mu potencjalnych morderców, z których wielu zostało straconych. Nie wszystkich powieszono; niektórzy zostali rozerwani końmi, innych poćwiartowano. Najokrutniejszą śmierć zarezerwowano dla najgorszych przestępców.

Tak, robiłem to wielokrotnie: patrzyłem, jak umiera człowiek, i wiedziałem, że to właśnie ja sprowadziłem na niego tę sprawiedliwą, choć straszną karę. Robiłem to dla mojego ukochanego kraju; dla władcy, któremu służę, i z jeszcze jednego powodu – z przekonania, że każdy może sam decydować, jaką wyznaje religię.

Był ostatnim z wielu mężczyzn, których posłałem do piekła, ale jego widok sprawił, że pomyślałem o pierwszym z nich...

CZĘŚĆ PIERWSZA
1558

ROZDZIAŁ 1

I

Ned Willard przybył do Kingsbridge podczas zamieci.

Płynął w górę rzeki z portu Combe w kajucie barki załadowanej belami tkanin z Antwerpii i winem z Bordeaux. Zorientowawszy się, że barka zbliża się do Kingsbridge, otulił się szczelniej peleryną, naciągnął kaptur, wyszedł na pokład i spojrzał przed siebie.

Z początku był rozczarowany: widział jedynie sypiący śnieg. Jednakże tęsknota za widokiem miasta była wręcz bolesna, więc z nadzieją wpatrywał się w śnieżną zadymkę. Po chwili jego życzenie zostało spełnione, a śnieżnica osłabła. Zdumiony dostrzegł skrawek błękitnego nieba. Wytężając wzrok, spojrzał ponad czubkami drzew i ujrzał wieżę katedry – wysoką na czterysta pięć stóp, o czym wiedział każdy uczeń szkoły w Kingsbridge. Skrzydła kamiennego anioła, który obserwował miasto ze szczytu iglicy, przykryła warstewka śniegu, zmieniając kolor piór z gołębiego na śnieżnobiały. Gdy tak patrzył, promień słońca oświetlił posąg i odbił się od śniegu niczym błogosławieństwo, a chwilę potem świat zniknął w tumanach białego puchu.

Przez moment nie widział niczego poza drzewami, wyobraźnia podsuwała mu jednak rozmaite obrazy. Wkrótce spotka się z matką, której nie widział od roku. Nie powie jej, jak bardzo tęsknił, albowiem mężczyzna w wieku osiemnastu lat winien być niezależny i samowystarczalny.

Przed wszystkim jednak tęsknił za Margery. Zakochał się w niej w najmniej odpowiednim czasie, kilka tygodni przed wyjazdem z Kingsbridge i rocznym pobytem w Calais, rządzonego przez Anglików porcie na północnym wybrzeżu Francji. Od dziecka znał i lubił psotną i inteligentną córkę sir Reginalda Fitzgeralda. Kiedy dorosła, jej figlarność nabrała nowego uroku. Ned wypatrywał jej w kościele, a gdy ją zauważył, zasychało mu w ustach i zaczynał płytko oddychać.

Nie odważył się pierwszy wykonać żadnego kroku, bo Margery była trzy lata młodsza; ona jednak nie miała takich zahamowań. Całowali się na cmentarzu w Kingsbridge, ukryci za imponujących rozmiarów grobowcem przeora Philipa, mnicha, który cztery wieki temu zlecił wybudowanie katedry. W ich długim, namiętym pocałunku nie było nic dziecinnego, ale po wszystkim Margery roześmiała się i uciekła.

Następnego dnia znów go pocałowała. A w przeddzień jego wyjazdu do Francji wyznali sobie miłość.

Przez pierwsze tygodnie pisywali do siebie listy. Nie powiedzieli rodzicom o swoich uczuciach – było na to zbyt wcześnie – więc nie mogli pisać o nich otwarcie, ale Ned zwierzył się starszemu bratu, Barneyowi, i ten stał się ich pośrednikiem. Niestety, Barney opuścił Kingsbridge i wyjechał do Sewilli. Margery wprawdzie też miała starszego brata, Rollo, lecz nie ufała mu tak, jak Ned Barneyowi, zatem listy przestały docierać do Neda.

Brak wieści nie wpłynął jednak na jego uczucia. Ned wiedział, co ludzie mówią o młodzieńczej miłości, i przyglądał się sobie, czekając, aż jego uczucia względem Margery się zmienią, ale tak się nie stało. Po kilku tygodniach w Calais jego kuzynka Thérèse dała mu jasno do zrozumienia, że go uwielbia i jest gotowa zrobić właściwie wszystko, żeby to udowodnić. Lecz Ned nie dał się skusić. Zaskoczyło go to, zwłaszcza że nigdy dotąd nie miał okazji pocałować ślicznej dziewczyny z dużymi piersiami.

Odrąciwszy Thérèse, utwierdził się w przekonaniu, że mimo rozłąki jego uczucia do Margery się nie zmienią, i zadawał sobie pytanie, co zrobi, gdy ją zobaczy. Czy będzie tą samą dziewczyną, którą zachował w pamięci?

Rok to długo dla czternastolatki, nawet jeśli Margery miała teraz piętnaście lat. Być może jej uczucia osłabły po tym, jak przestała dostawać listy. Może całowała się z kimś innym za grobowcem przeora Philipa. Ned byłby okropnie rozczarowany, gdyby się okazało, że stał się jej obojętny. A nawet jeśli wciąż go kochała, to czy nadal był tym samym Nedom, którego zapamiętała?

Śnieżyca ustała i zobaczył, że barka przepływa przez zachodnie przedmieścia Kingsbridge. Na obu brzegach mieściły się warsztaty, które zużywały mnóstwo wody: farbiarnie, zakłady folusznicze, papiernicze i rzeźnie. Ponieważ w okolicy cuchnęło, czynsze były tu niskie.

Nieco dalej jego oczom ukazała się Wyspa Trędowatych. Jej nazwa pochodziła z dawnych czasów; od wieków nie było tam żadnego

trędownego. Na skraju wyspy znajdował się szpital siostry Caris, założony przez zakonnicę, która ocaliła miasto podczas zarazy czarnej śmierci. Gdy barka podpłynęła bliżej, zobaczył wyłaniające się zza szpitala pełne gracji bliźniacze łuki mostu Merthina, który od północy i południa łączył wyspę z lądem. Historia miłosna Caris i Merthina była jedną z miejscowych legend przekazywanych z pokolenia na pokolenie w zimowe wieczory przy kominkach.

Barka wpłynęła do przystani przy zatłoczonym nabrzeżu. Na pierwszy rzut oka miasto wyglądało tak jak przed rokiem. Ned podejrzewał, że miejsca takie jak Kingsbridge niewiele się zmieniają. Katedry, mosty i szpitale – oto budowle, które miały przetrwać.

Z torbą przerzuconą przez ramię czekał, aż kapitan poda mu jedyny bagaż: mały, drewniany kufer zawierający ubrania, dwa pistolety i trochę książek. Dźwignął go, pożegnał się i zszedł na nabrzeże. Skierował się w stronę zbudowanego z kamienia nadbrzeżnego magazynu, w którym mieściła się siedziba firmy należącej do jego rodziny. Uszedł ledwie kilka kroków, gdy usłyszał znajomy głos z silnym szkockim akcentem:

– A niech mnie, jeśli to nie nasz Ned! Witaj w domu!

Na widok Janet Fife, gospodyni w domu jego rodziców, uśmiechnął się szeroko.

– Właśnie kupowałam ryby na obiad dla twojej matki – oznajmiła Janet. Była przeraźliwie chuda, ale uwielbiała karmić innych. – Też powinieneś coś zjeść. – Spojrzała na niego z uznaniem. – Zmieniłeś się. Zeszczuplałeś na twarzy, ale ramiona masz barczyste. Czy ciotka Blanche dobrze cię karmiła?

– Tak, ale wuj Dick kazał mi przerzucać łopatą kamienie.

– To nie jest zajęcie dla uczonego męża.

– Mnie nie przeszkadzało.

– Malcolmie, Malcolmie, patrz, kto tu jest!

Malcolm, mąż Janet i stajenny u Willardów, kuśtykając, ruszył w ich stronę; lata temu, kiedy był młody i niedoświadczony, został kopnięty przez konia.

– Stary Kasztan zdechl – oznajmił, serdecznie uściskawszy dłoń Neda.

– Był ulubionym koniem mojego brata. – Ned powstrzymał się od uśmiechu. Znał Malcolmia i wiedział, że wieści o zwierzętach są dla stajennego ważniejsze niż te o ludziach. – A co u mojej matki?

– Dzięki Bogu, pani cieszy się dobrym zdrowiem – odparł Malcolm. – Podobnie jak twój brat, przynajmniej z tego, co ostatnio sły-

szeliśmy. Nie lubi pisać, a listy z Hiszpanii idą miesiąc albo nawet dwa. Pozwól, że wezmę twój bagaż, młody Nedzie.

Ned nie miał ochoty iść prosto do domu. Miał inny plan.

– Weźmiesz mój kufer? – zwrócił się do Malcolma. Na poczekaniu wymyślił wiarygodną historyjkę. – Powiedz, że poszedłem do katedry, by podziękować za bezpieczną podróż, i niebawem pojawię się w domu.

– Jak sobie życzysz.

Malcolm odszedł, utykając. Tymczasem Ned ruszył niespiesznie i cieszył oczy znajomym widokiem budynków, wśród których dorastał. Śnieg nadal prószył. Dachy były białe, ale ulice, pełne ludzi i wozów, tętniły życiem; pod stopami płaskało błoto. Minął okrytą złą sławą tawernę Biały Koń, gdzie w każdą sobotę dochodziło do bijatyk, i skierował się główną ulicą pod górę, na plac przed katedrą. Minawszy pałac biskupa, na chwilę przystanął przed budynkiem szkoły. Przez wąskie, ostrołukowe okna widział półki z książkami. To tu nauczył się czytać i liczyć, tu odkrył, kiedy należy walczyć, a kiedy uciekać, jak to jest zostać wychłostanym brzoźowymi witkami i nie uronić przy tym ani łyzy.

W południowej części katedry znajdował się klasztor. Odkąd król Henryk VIII rozwiązał klasztory, opactwo w Kingsbridge popadało w ruinę – dach przeciekał, ściany kruszały, a roślinność pchała się do okien. Budynki należały teraz do burmistrza, ojca Margery, sir Reginalda Fitzgeralda, który zupełnie je zaniedbał.

Na szczęście sama katedra była w dobrym stanie, silna i strzelista jak zawsze – kamienny symbol tętniącego życia miasta. Ned wszedł przez masywne zachodnie drzwi do nawy głównej. Podziękuje Bogu za bezpieczną podróż, a tym samym obróci kłamstwo, którym uraczył Malcolma, w prawdę.

Jak zwykle kościół był miejscem kultu i interesów: brat Murdo miał fiołki z najprawdziwszą ziemią z Palestyny, nieznajomy mężczyzna oferował za pensa gorące kamienie do rozgrzania rąk, a Puss Lovejoy, drżąca w czerwonej sukni, sprzedawała to co zawsze.

Ned zadarł głowę i spojrzął na żebrowane sklepienie, które przywodziło na myśl splecione ludzkie ramiona, wyciągające się ku niebu. Za każdym razem, gdy tu przychodził, myślał o mężczyznach i kobietach, którzy przyczynili się do powstania katedry. Niektóre nazwiska spisano w *Księdze Timothy'ego*, historii klasztoru, której uczono w szkole. Byli wśród nich: kamieniarz Tom Budowniczy i jego pasierb Jack, przeor Philip, Merthin Fitzgerald, który oprócz mostu

zbudował wieżę główną, a także pracownicy kamieniołomu, murarze, stolarze i szklarze – zwykli ludzie, którzy dokonali niezwyklej rzeczy i stworzyli ponadczasowe piękno.

Ned na chwilę uklęknął przed ołtarzem. Bezpieczna podróż była czymś, za co należało podziękować. Nawet w trakcie krótkiej przeprawy z Francji do Anglii statki mogą zatonać, a ludzie – pożegnać się z życiem.

Nie tracił jednak zbyt wiele czasu na modlitwy. Następnym przystankiem był dom Margery.

W północnej części placu przed katedrą, naprzeciw pałacu biskupa, znajdowała się karczma Bella, a tuż obok trwała budowa nowego domu. Ziemia należała do klasztoru, więc Ned domyślał się, że budowę zlecił ojciec Margery. Z oknami wykuszowymi i kilkoma kominami wyglądała imponująco; wkrótce będzie to największy dom w całym Kingsbridge.

Idąc w górę główną ulicą, dotarł do skrzyżowania dróg. Dom, w którym mieszkała Margery, stał na rogu, naprzeciw ratusza. Był to duży budynek o drewnianej konstrukcji i choć nie prezentował się tak okazale jak ten, który dopiero budowano, postawiono go na akrze najdroższej ziemi w mieście.

Ned zatrzymał się przed drzwiami. Od roku czekał na tę chwilę, a gdy nadeszła, ogarnął go niepokój.

Zapukał.

Otworzyła stara służąca Naomi i zaprosiła go do sieni. Znała Neda całe życie, ale sprawiała wrażenie zatroskanej, jak gdyby był podejrzanym nieznajomym, a gdy zapytał o Margery, odparła, że pójdzie i zobaczy.

Spojrzał na wiszący nad kominkiem obraz Chrystusa na krzyżu. W Kingsbridge dominowały dwa rodzaje płócien: jedne przedstawiały sceny biblijne, a drugie portrety arystokratów. Ned był zaskoczony, widząc w domach zamożnych Francuzów obrazy pogańskich bogów, takich jak Bachus czy Wenus, którzy zwykle znajdowali się w baśniowym lesie i nosili szaty wyglądające tak, jakby lada chwila miały zsunąć się na ziemię.

Tu było inaczej. Na ścianie naprzeciw obrazu wisiała mapa Kingsbridge. Nigdy nie widział czegoś podobnego i przyglądał się jej z zaciekawieniem. Na mapie widać było, że główne ulice biegnące z północy na południe i z zachodu na wschód dzielą miasto na cztery części. Katedra i były klasztor znajdowały się w południowo-wschodniej, a cuchnąca dzielnica przemysłowa w południowo-zachodniej.

Oznaczono wszystkie kościoły i niektóre domy, w tym Fitzgeraldów i Willardów. Rzeka stanowiąca wschodnią granicę miasta skręcała, przypominając kształtem psią łapę. Niegdyś wyznaczała także południową granicę Kingsbridge, ale dzięki mostowi Merthina miasto rozbudowało się i na drugim brzegu powstały peryferia.

Ned pomyślał, że obrazy symbolizują rodziców Margery: jej ojciec, polityk, z pewnością zawiesiłby na ścianie mapę, podczas gdy matka, pobożna katoliczka – scenę ukrzyżowania.

Tymczasem do sieni weszła nie Margery, lecz jej brat Rollo – przystojny brunet, wyższy od Neda. Ci dwaj chodzili razem do szkoły, ale nie zostali przyjaciółmi. Cztery lata starszy Rollo był najbystrzejszym chłopcem w szkole i odpowiadał za młodszych uczniów, Ned nie widział w nim jednak wzoru do naśladowania i nie uznawał jego aurytety. Do tego wkrótce okazało się, że jest co najmniej tak bystry jak Rollo, przez co dochodziło między nimi do kłótni i bójek, dopóki Rollo nie wyjechał do Kingsbridge College w Oksfordzie.

Teraz Ned starał się ukryć niechęć i rozdrażnienie.

– Widziałem plac budowy obok gospody Bella – zaczął uprzejmie. – Wasz ojciec buduje nowy dom?

– Tak. Ten jest już trochę staroświecki.

– Czyli interesy w Combe idą dobrze. – Sir Reginald był mytnikiem w porcie w Combe. Tę lukratywną posadę zapewniła mu Maria Tudor po tym, jak została królową, w nagrodę za jego poparcie.

– A więc wróciłeś z Calais? – zapytał Rollo. – Jak tam było?

– Wiele się nauczyłem. Mój ojciec zbudował tam przystań i magazyn, którym zarządza wuj Dick. – Ojciec Neda zmarł dziesięć lat temu i od tej pory to matka prowadziła interesy. – Przewozimy angielskie rudy żelaza, cynę i ołów z Combe do Calais, skąd trafiają do całej Europy. – Kontakty z Calais stanowiły fundament rodzinnej fortuny Willardów.

– Czy wojna nie wpłynęła na interesy? – Anglia znajdowała się w stanie wojny z Francją, nietrudno było jednak dostrzec, że troska Rollo jest udawana. Prawdę mówiąc, cieszyła go myśl, że fortuna Willardów może przez to ucierpieć.

Ned zignorował to pytanie.

– Calais jest dobrze strzeżone – odparł z pewnością, której wcale nie czuł. – Otaczają je forty, które chronią miasto, odkąd dwieście lat temu zostało przyłączone do Anglii. – Czuł, że kończy mu się cierpliwość. – Zastanawiam się, czy Margery?

– A masz powód, żeby się z nią spotykać?

Ned puścił to nieuprzejme pytanie mimo uszu i jak gdyby nigdy nic otworzył torbę.

– Przywiozłem jej prezent z Francji. – Wyciągnął z torby złożoną starannie sztukę błyszczącego jedwabiu w kolorze lawendy. – Myślę, że będzie jej pasował.

– Margery nie będzie chciała się z tobą spotkać.

Ściągnął brwi. Co to miało znaczyć?

– Jestem pewien, że ucieszy się na wieść, że wróciłem.

– Nie bardzo wiem, dlaczego miałaby się ucieszyć.

– Podziwiam twoją siostrę – Ned ostrożnie dobierał słowa – i wierzę, że ona również mnie lubi.

– Młody Nedzie, wkrótce się przekonasz, że podczas twojej nieobecności wiele się zmieniło – odparł protekcyjnie Rollo.

Ned nie potraktował jego słów poważnie, przekonany, że Rollo jest najzwyczajniej w świecie złośliwy.

– Mimo wszystko chciałbym się z nią zobaczyć.

Rollo się uśmiechnął. Był to niepokojący uśmiech, który Ned pamiętał ze szkolnych czasów. Widywał go, kiedy Rollo miał wymierzyć karę chłosty któremuś z młodszych uczniów.

– Margery się zaręczyła.

– Jak to? – Ned gapił się na niego zdumionym, zbolałym wzrokiem, jak ktoś, kto został zaatakowany od tyłu. Nie wiedział, czego może się spodziewać, ale z pewnością nie oczekiwał czegoś takiego.

Brat Margery spoglądał na niego z uśmiechem.

– Z kim? – zapytał Ned. Nic innego nie przyszło mu do głowy.

– Poślubi wicehrabiego Shiring.

– Barta? – wydusił Ned. Ze wszystkich młodych mężczyzn w hrabstwie nierozgarnięty, pozbawiony humoru Bart Shiring był ostatnim, który mógłby zawrócić Margery w głowie. Szanse na to, że pewnego dnia zostanie hrabią Shiring, mogły okazać się kuszące dla wielu dziewcząt, ale nie dla Margery. Nie miał co do tego wątpliwości.

A przynajmniej nie miał ich rok temu.

– Wymyśliłeś to? – spytał.

Chwilę po zadaniu tego pytania uświadomił sobie, jak bardzo było niemądre. Rollo może i był przebiegły i złośliwy, ale z całą pewnością nie był głupi. Nie zmyśliłby takiej historyjki, bo przecież zrobiłby z siebie durnia, kiedy prawda wyjdzie na jaw.

Rollo wzruszył ramionami.

– Zaręczyny zostaną ogłoszone jutro na przyjęciu u hrabiego.

Nazajutrz wypadła dwunasty dzień Bożego Narodzenia. Jeśli hrabia Shiring urządzał przyjęcie, Willardowie z całą pewnością zostaną na nie zaproszeni, więc Ned przekona się osobiście, czy to, co mówi Rollo, jest prawdą.

– Czy ona go kocha? – spytał zdławionym głosem.

Brat Margery nie spodziewał się takiego pytania, i tym razem to on wyglądał na zaskoczonego.

– Nie rozumiem, dlaczego miałbym z tobą o tym rozmawiać.

Jego uchylenie się od odpowiedzi pozwoliło Nedowi wierzyć, że brzmiałaby ona „nie”.

– Dlaczego się denerwujesz?

– Lepiej już idź – zachnął się Rollo. – Zanim stłukę cię tak jak kiedyś.

Ned się wyprostował.

– Nie jesteśmy już w szkole – przypomniał mu. – I mógłbyś się zdziwić, kto tu kogo stłucze. – Miał ochotę rzucić się na niego; był tak wściekły, że nie dbał o to, czy zwycięży.

Rollo był bardziej powściągliwy; podszedł do drzwi i je otworzył.

– Żegnam – rzucił oschle.

Ned się zawahał; nie chciał wychodzić, nie zobaczywszy się z Margery. Gdyby wiedział, gdzie znajduje się jej pokój, pobiegłby na górę, ale zdawał sobie sprawę, jak głupio będzie wyglądał, ganiając po czyimś domu i otwierając kolejno wszystkie drzwi.

Schował jedwab z powrotem do torby.

– To jeszcze nie koniec – zapowiedział. – Nie możecie bez końca trzymać jej pod kluczem. Wcześniej czy później porozmawiam z nią.

Rollo zignorował jego słowa i cierpliwie stał przy drzwiach. Ned miał ochotę mu przyłożyć, lecz się pohamował; był mężczyzną i nie mógł dać się sprowokować. Czuł, że dał się wyprowadzić w pole. Jeszcze przez chwilę stał przy drzwiach, nie bardzo wiedząc, co zrobić. W końcu wyszedł.

– Nie radzę ci! – zawołał za nim Rollo.

Ned wyszedł na ulicę i udał się do domu, w którym przyszedł na świat.

Dom Willardów stał naprzeciw zachodniego wejścia do katedry. Na przestrzeni lat dobudowywano do niego przypadkowe części i teraz zajmował powierzchnię kilku tysięcy stóp kwadratowych. Był wygodny – z dużymi kominkami, przestronną jadalnią i sypialniami z miękkimi łóżkami. W domu mieszkała Alice Willard, jej dwaj synowie, a także babka – matka nieżyjącego ojca Neda.

Zastał matkę w salonie, który służył jej za gabinet, gdy nie przebywała w składzie na nabrzeżu. Na widok syna zerwała się od sekretarzyka, objęła go i ucałowała. Przez ostatni rok przybrała na wadze; zauważył to od razu, ale zachował tę uwagę dla siebie.

Rozejrzał się. Pokój wyglądał tak, jak go zapamiętał. Ulubiony obraz matki wisiał tam gdzie zawsze – przedstawiał Chrystusa i cudzołożnicę otoczoną tłumem rozjuszonych faryzeuszów, którzy chcieli ją ukamienować. Alice lubiła cytować Jezusa: *Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień**. Był to poniekąd erotyczny obraz, ponieważ kobieta miała odkryte piersi, przez co swojego czasu młodego Neda nawiedzały barwne sny.

Wyrzwał przez okno na plac targowy i bogato zdobioną fasadę kościoła z długim szeregiem lancetowatych okien i łukowatymi sklepieniami. Katedra była tam każdego dnia, tylko niebo nad nią zmieniał się w zależności od pory roku. Dawała Nedowi niejasne, ale potężne poczucie stabilności. Ludzie rodzili się i umierali, miasta powstawały i upadały, wojny rozpoczynały się i kończyły, a katedra w Kingsbridge będzie tam, gdzie jest, aż do dnia Sądu Ostatecznego.

– A więc poszedłeś do katedry złożyć podziękowania – odezwała się Alice. – Dobry z siebie chłopiec.

Ned czuł, że nie powinien jej oszukiwać.

– Poszedłem też do Fitzgeraldów – wyznał. Widząc rozczarowanie, które niczym cień przemknęło po jej twarzy, dodał pospiesznie: – Mam nadzieję, że nie jesteś o to zła.

– Troszkę – przyznała. – Ale pamiętam, jak to jest być młodym i zakochanym.

Miała czterdzieści osiem lat. Po śmierci Eda wszyscy mówili, że powinna ponownie wyjść za mąż i tylko ośmioletni Ned bał się, że dostanie złego ojczyrna. Matka była jednak od dziesięciu lat wdową i prawdopodobnie tak miało już pozostać.

– Rollo powiedział, że Margery zamierza poślubić Barta Shiringa.

– Dobry Boże! Tego się obawiałam. Biedactwo. Tak mi przykro.

– Jakim prawem ojciec mówi jej, za kogo ma wyjść?

– Ojcowie sądzą, że mogą o tym decydować. Twój ojciec i ja nie musieliśmy się o to martwić. Żadna z naszych córek nie przeżyła.

Ned wiedział, że zanim przyszedł na świat Barney, matka urodziła dwie dziewczynki. Widział dwa maleńkie nagrobki na cmenta-

* J 8, 7, wszystkie cytaty biblijne za Biblia Tysiąclecia, wyd. Pallottinum, 1990.

rzu przylegającym do północnej części katedry.

– Kobieta musi kochać męża – powiedział. – Ty nie zmuszałabyś córki do małżeństwa z kimś takim jak Bart.

– Pewnie masz rację.

– Więc dlaczego ojciec Margery to robi?

– Sir Reginald wierzy w hierarchię i władzę. Jako burmistrz uważa, że jego zadaniem jest podejmowanie decyzji i wprowadzanie ich w życie. Kiedy twój ojciec był burmistrzem, powtarzał, że jego obowiązkiem jest rządzić miastem, służąc mu jak najlepiej.

– To dwa różne spojrzenia na tę samą kwestię – bąknął niecierpliwie Ned.

– Niezupełnie. To dwa różne światy.

II

– Nie wyjdę za Barta Shiringa! – oświadczyła Margery Fitzgerald matce.

Była smutna i zła. Przez dwanaście miesięcy czekała na powrót Neda, myślała o nim każdego dnia, tęskniła za jego kpiarskim uśmiechem i złocistobrazowymi oczami, a teraz dowiedziała się od służących, że wrócił do Kingsbridge i był w jej domu, ale nikt jej o tym nie powiedział, więc sobie poszedł! Wściekła na najbliższych, że ją oszukali, rozplakała się.

– Nie proszę, żebyś dziś wyszła za wicehrabiego Shiring – odparła lady Jane. – Po prostu idź i porozmawiaj z nim.

Były w sypialni córki. W jednym kącie stał klęcznik, na którym klękała dwa razy dziennie i patrząc na wiszący na ścianie krzyż, odliczała modlitwy z pomocą paciorków z kości słoniowej nanizanych na sznurek. Pozostała część pokoju opływała w luksusy: było tu łóżko z baldachimem, kolorowymi kotarami i materacem wypełnionym pierzem, duża rzeźbiona skrzynia, która mieściła liczne suknie, i gobelin przedstawiający las.

Na przestrzeni lat ściany pokoju były świadkiem wielu kłótni Margery z matką. Ale teraz była już kobietą – drobną, lecz odrobinę wyższą i nieco bardziej korpulentną niż jej filigranowa, porywczą matką – i miała świadomość, że czasy, gdy każda kłótnia kończyła się jej upokorzeniem i triumfem lady Jane, dawno minęły.

– Po co? – spytała. – Przyszedł tu, żeby się do mnie zalecać. Jeśli z nim porozmawiam, poczuje się osmielony. I jeszcze bardziej się zde-

nerwuje, kiedy odkryje prawdę.

– Możesz być uprzejma.

Margery nie chciała rozmawiać o Barcie.

– Jak mogliście mi nie powiedzieć, że Ned tu był? – rzuciła z wyrzutem. – To nie w porządku!

– Dowiedziałam się o tym po jego wyjściu! Tylko Rollo z nim rozmawiał.

– Rollo wykonywał wasze polecenia.

– Dzieci powinny wykonywać polecenia rodziców – odparła lady Jane. – Znasz przykazanie: Czcij ojca swego i matkę swoją. To twój obowiązek wobec Boga.

Margery walczyła z tym całe swoje życie. Wiedziała, że Bóg chce od niej posłuszeństwa, lecz z natury była uparta i zbuntowana – przynajmniej tak jej mówiono – i bycie grzeczną stanowiło dla niej nie lada wyzwanie. Jednakże za każdym razem, gdy jej o tym przypomiano, starała się poskromić swoją naturę i na jakiś czas stawiała się uległą. Wiedziała, że wola Boża jest najważniejsza.

– Wybacz, matko – rzekła.

– Idź, porozmawiaj z Bartem.

– Dobrze.

– Tylko uczesz włosy, moja droga.

– Wyglądają dobrze – rzuciła przekornie Margery i zanim matka zdążyła cokolwiek dodać, wyszła z pokoju.

Bart czekał w holu, ubrany w nowe żółte pończochy. Drażnił się z jednym z psów, podstawiając mu pod nos plasterek szynki i w ostatniej chwili cofając rękę.

Lady Jane zeszła za córką po schodach.

– Zaprowadź lorda Shiring do biblioteki i pokaż mu książki – poinstruowała córkę.

– Jego nie interesują książki – warknęła dziewczyna.

– Margery! – upomniała ją matka.

– Chętnie obejrzę książki – odezwał się Bart.

Margery wzruszyła ramionami.

– Proszę za mną – bąknęła i zaprowadziła go do sąsiedniego pokoju. Zostawiła otwarte drzwi, ale lady Jane nie dołączyła do nich.

Księgozbiór ojca zajmował trzy półki.

– Na Boga, ile książek! – wykrzyknął Bart. – Człowiek zmarnowałby życie, żeby je wszystkie przeczytać.

W bibliotece znajdowało się około pięćdziesięciu tomów – więcej, niż zwykle widywano za murami uniwersytetu czy klasztoru – co

było symbolem statusu i bogactwa. Niektóre z ksiąg napisano po łacinie albo po francusku.

Margery postanowiła odgrywać rolę gospodyni. Sięgnęła po jedną z anglojęzycznych książek.

– To *Miła rozrywka** – powiedziała. – Myślę, że mogłaby cię zainteresować.

Bart rzucił jej pożądliwe spojrzenie i przysunął się nieco bliżej.

– Przyjemności zawsze są miłe – spróbował zażartować.

Dziewczyna się cofnęła.

– To długi wiersz o edukacji rycerza.

– Aha. – Nagle stracił zainteresowanie książką. Spojrzał na półkę i wybrał książkę kucharską.

– To jest ważne – oświadczył. – Żona powinna dbać o to, żeby mąż dobrze jadł, prawda?

– Oczywiście. – Margery rozpaczliwie szukała w głowie tematów do rozmowy. Co interesowało Barta? Może wojna? – Ludzie obwiniają królową o wojnę z Francją.

– Niby dlaczego to miała być jej wina?

– Mówią, że Hiszpania i Francja walczą o wpływy we Włoszech, że ten konflikt nie ma nic wspólnego z Anglią i że przystąpiliśmy do tej wojny tylko dlatego, że królowa Maria jest żoną króla Filipa i musi go wspierać.

Bart pokiwał głową.

– Żona powinna słuchać męża.

– Dlatego wybierając mężów, musimy być bardzo ostrożne. – Ta kąśliwa uwaga uszła jego uwadze. Tymczasem Margery ciągnęła: – Niektórzy twierdzą, że królowa nie powinna była wychodzić za obcego monarchę.

– Dość tych rozmów o polityce. – Bart najwyraźniej znudził się tematem. – Kobiety powinny zostawiać takie sprawy swoim mężom.

– Kobiety mają tak wiele obowiązków wobec mężów – zauważyła Margery, wiedząc, że i ta złośliwość umknie jego uwadze. – Musimy im gotować, słuchać ich i zostawić im rozmowy o polityce... Cieszę się, że nie mam męża; dzięki temu życie jest prostsze.

– Ale każda kobieta potrzebuje męża.

– Porozmawiajmy o czymś innym.

– Mówię poważnie. – Bart w skupieniu zamknął oczy, a gdy się odezwał, jego słowa brzmiały jak wyuczone przemówienie. – Jesteś

* *The Pastime of Pleasure* – poemat alegoryczny Stephena Hawesa.

najpiękniejszą kobietą na świecie i kocham cię. Proszę, zostań moja żoną.

– Nie! – odparła instynktownie.

Wyglądał na zmieszanego. Nie wiedział, co powiedzieć. Najwyraźniej nie spodziewał się takiej reakcji.

– Pewnego dnia moja żona zostanie hrabiną! – dodał po chwili.

– Więc musisz poślubić dziewczynę, która pragnie tego z całego serca.

– A ty nie pragniesz?

– Nie. – Starła się być delikatna, lecz nie było to proste: ten człowiek zupełnie nie rozumiał zawołanych wypowiedzi. – Jesteś silny, przystojny i z całą pewnością odważny, ale nie mogłabym cię pokochać. – W tym momencie pomyślała o Nedzie; w jego towarzystwie nigdy nie musiała wymyślać tematów do rozmowy. – Chcę poślubić mężczyznę bystrego, troskliwego, dla którego żona będzie kimś więcej niż tylko służącą. – No proszę, pomyślała, nawet Bart Shiring musi zrozumieć coś takiego.

On jednak przyskoczył do niej i chwycił ją za ramiona. Dłonie miał silne.

– Kobiety lubią, kiedy się nimi dyryguje – oświadczył.

– Kto ci tak powiedział? Wierz mi, że to nieprawda! – Próbowwała się uwolnić, ale nie mogła.

Szarpięciem przyciągnął ją do siebie i pocałował.

W innych okolicznościach po prostu odwróciłaby głowę, ale rozkojarzona, wciąż smutna i rozgoryczona po tym, jak zatajono przed nią wizytę Neda, myślała wyłącznie o tym, co by się wydarzyło, o tym, że mogłaby go pocałować, dotknąć jego włosów i wtulić się w niego. Czują obecność Neda tak mocno i wyraźnie, że bliskość Barta napawała ją obrzydzeniem granicznym z paniką. Niewiele myśląc, kopnęła go kolanem w czułe miejsce.

Wrzasnął z bólu i zaskoczenia, wypuścił ją i jęcząc, zgiął się wpół. Oczy miał zamknięte, a ręce wciśnięte między uda.

Margery rzuciła się w stronę drzwi, zanim jednak tam dotarła, do biblioteki weszła matka, która najwyraźniej stała na zewnątrz i podsłuchiwała.

Spojrzała na gościa i pojawiwszy, co się stało, zwróciła się do córki:

– Głupie dziecko.

Chwilę później w pokoju pojawił się ojciec Margery. Był wysoki i ciemnowłosy jak Rollo, lecz w przeciwieństwie do syna, jego twarz upstrzona była piegami.

– Poślubisz tego, kogo wybierze dla ciebie twój ojciec – powiedział lodowatym tonem.

Groźba w jego głosie przeraziła Margery. Dziewczyna zaczęła podejrzewać, że nie doceniła determinacji rodziców. Popełniła błąd, pozwalając, by oburzenie wzięło nad nią górę. Próbowwała się uspokoić i myśleć logicznie.

– Nie jestem księżniczką! – powiedziała wzburzonym, choć nieco spokojniejszym głosem. – Moje małżeństwo to nie sojusz polityczny. Jestem córką kupca. Ludzie tacy jak my nie zawierają aranżowanych małżeństw.

Jej słowa tak rozjuszyły sir Reginalda, że poczerwieniał ze złości.

– Jestem rycerzem! – ryknął.

– Ale nie hrabią!

– Podobnie jak Bart, jestem potomkiem Ralphi Fitzgeralda, który został hrabią Shiring dwieście lat temu. Ralph Fitzgerald był synem sir Geralda i bratem Merthina, budowniczego mostu. W moich żyłach płynie krew angielskiej arystokracji.

Przerażona Margery rozumiała, że będzie zmuszona stawić czoło nie tylko nieugiętej woli ojca, ale również rodzinnej dumie, i nie miała pojęcia, jak je pokonać. Wiedziała tylko, że nie może okazać słabości.

Spojrzała na Barta, przekonana, że nie będzie chciał poślubić niechętny mu dziewczyny.

– Proszę wybaczyć, lordzie Shiring, ale zamierzam wyjść za Neda Willarda.

– Nawet o tym nie myśl! – zaprotestował zdumiony sir Reginald.

– Kocham Neda Willarda.

– Jesteś za młoda, żeby kogokolwiek kochać. A Willardowie to właściwie protestanci!

– Chodzą na msze jak wszyscy.

– Tak czy inaczej, wyjdiesz za wicehrabiego Shiring.

– Nie – odparła Margery z pełną spokojną stanowczością.

Bart powoli dochodził do siebie.

– Wiedziałem, że będą z nią problemy – mruknął.

– Potrzebuję tylko twardej ręki – odparł sir Reginald.

– Potrzebuję bata.

– Pomyśl tylko, Margery – wtrąciła lady Jane. – Pewnego dnia zostaniesz hrabiną, a twój syn hrabią!

– Tylko to was interesuje, tak? – rzuciła oskarżycielsko dziewczyna. Miała świadomość, że mówi podniesionym głosem, ale nie

potrafiła nad tym zapanować. – Chcecie, żeby wasze wnuki były arystokratami! – Wyczytała z ich twarzy, że się nie myli. – Nie będę klaczą zarodową tylko dlatego, że marzą się wam tytuły – dodała z pogardą.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, wiedziała, że posunęła się za daleko. Zniewaga dotknęła jej ojca do żywego.

Ściągnął pas.

Margery cofnęła się bojaźliwie i wpadła na sekretarzyk. Chwilę później poczuła, jak ojcowska dłoń chwyta ją za kark. Zobaczyła, że końcówka pasa ma mosiężne okucie, i przeraziła się tak bardzo, że krzyknęła.

Sir Reginald zmusił ją, żeby pochyliła się nad sekretarzykiem i choć próbowała się wyrwać, z łatwością ją przytrzymał.

– Lordzie Shiring, prosiłabym, żeby opuścił pan bibliotekę. – Głos matki przeraził ją jeszcze bardziej.

Zaraz potem drzwi zatrzasnęły się, a powietrze przeciął świst ojcowskiego pasa, który smagnął Margery w uda. Sukienka, którą miała na sobie, była zbyt cienka, by zapewnić jej jakąkolwiek ochronę, i dziewczyna znowu krzyknęła – tym razem z bólu. Po trzecim razie usłyszała, jak matka mówi:

– Myślę, że już wystarczy, Reginaldzie.

– Dzieci trzeba trzymać krótko – oświadczył. Było to znane powiedzenie; wszyscy wierzyli, że chłosta jest dobra dla dzieci... z wyjątkiem samych dzieci, oczywiście.

– Biblia mówi coś innego – odezwała się lady Jane. – *Nie kocha syna, kto różgi żałuje, kto kocha go, w porę go karci**. To odnosi się do chłopców, nie do dziewcząt.

– Inne biblijne przysłowie głosi: *Karcenia chłopcu nie żałuj*** – rzekł jej mąż.

– Margery nie jest już dzieckiem. Poza tym oboje wiemy, że karanie jej nic nie da. Przez to zrobi się jeszcze bardziej uparta.

– Więc co proponujesz?

– Zostaw to mnie. Porozmawiam z nią, kiedy się uspokoi.

– Dobrze – odparł sir Reginald i gdy Margery pomyślała, że już po wszystkim, ojcowski pas świsnął ostatni raz i smagnął ją w nogi, wydzierając z jej gardła krzyk. Zaraz potem usłyszała, jak ojciec wychodzi z pokoju, i tym razem naprawdę było po wszystkim.

* Prz 13, 24.

** Prz 23, 13.